

SEBASTIAN LIGARSKI

Nieostrożne wypowiedzi na tematy żydowskie mogły Edwarda Linde-Lubaszenkę kosztować karierę. Postarali się o to zazdrośni koledzy. Jednak ku zdumieniu SB, która próbowała wykorzystać ich donosy, aktora wzięło w obronę kilka osób z wrocławskiego środowiska artystycznego.

ROK 1968. HISTORIA PEWNEJ NAGONKI



Edward Linde-Lubaszenco, rocznik 1939, urodzony kilka dni przed wybuchem II wojny światowej, należy do najbardziej rozpoznawalnych polskich aktorów. Swoją karierę rozpoczął na Śląsku (Opolskim i Dolnym), ale już na jej początku został uwikłany w polityczną sprawę, która mogła mieć dla niego opłakane skutki. Sprawę, dodajmy, związaną z wydarzeniami Marca '68, który dla wielu osób zakończył się rozstaniem z Polską lub złamaniem kariery, a nawet życia.

Lubaszenco występował we Wrocławiu w Teatrze Rozmaitości (potem Współczesnym) od 1965 r. Do Wrocławia przyjechał z Opola. Został dostrzeżony przez dyrektora teatru Andrzeja Witkowskiego, który zaufał młodemu aktorowi i obsadzał go w głównych rolach w reżyserowanych przez siebie przedstawieniach.

18 marca 1968 r. Edward Lubaszenco znalazł się na celowniku Służby Bezpieczeństwa. Stało się tak na skutek doniesienia agenta o pseudonimie „293”, jednego z uczestników wiecu poparcia dla peerelowskich władz, który miał miejsce przed Komitetem Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej we Wrocławiu. Według jego relacji Lubaszenco miał kpić z uczestników wiecu, a tym samym wyrażać poparcie dla uczestników protestów marcowych.

Zazdrośni donosiciele

Owypowiedziach Lubaszenki informował ppor. Mariana Janickiego z wrocławskiej SB drugi sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP) w Teatrze Współczesnym Tadeusz Kamberski. On też wspominał Janickiemu o innych słowach Lubaszenki odnoszących się do ukrywania się Żydów w gettach, w których aktor miał rzekomo sugerować, że inaczej Polacy by ich wymordowali. To wystarczyło, by Służba Bezpieczeństwa spróbowała skontaktować się z Lubaszenką i przeprowadzić z nim rozmowę ostrzegawczą. Przy okazji funkcjonariusze SB zamierzali wysondować, czy byłaby możliwość zaangażowania aktora w szpiegowanie środowisk żydowskiego i artystycznego.

W materiałach archiwalnych brak niestety informacji, czy taka rozmowa się odbyła. Być może nie doszło do niej z powodu kolejnej informacji, która dotarła do bezpieki. 2 kwietnia 1968 r. kpt. Stanisław Orzechowski raportował, że podczas pobytu aktorów Teatru Współczesnego w Złotorii doszło do incydentu związanego z ówczesną sytuacją polityczną w kraju. „Przed rozpoczęciem przedstawienia jeden z aktorów nawiązał do ostatnich wydarzeń krajowych, gdzie m.in. nadmienił o ludziach narodowości żydowskiej, którzy starają się wprowadzić ferment w naszym społeczeństwie. Była także mowa o ostatnio usuniętych osobach w Rządzie itp. W trakcie tej rozmowy aktor nazwiskiem Lubaszenco [tak w oryginale – SL] oświadczył, że »jeżeli wszystkich Żydów posuwają z Partii i rządu i ze stanowisk to kto będzie tym motłochem polskim rządził«. Na temat zaś zbliżenia Izraela i NRF tenże Lubaszenco wypowiedział się, że Niemcy chronili Żydów przed wymordowaniem ich przez Polaków itp.” – można przeczytać we wspomnianym raporcie. Według Orzechowskiego o sprawie tej dyskutowano w teatrze, postawiono nawet wniosek o wykluczenie aktora z partii, ale do tego nie doszło. Lubaszenco bronił się, twierdząc, że słowa, które wypowiedział, były jedynie cytatem. Wobec takiego postawienia sprawy protestował wspomniany wyżej Tadeusz Kamberski, który domagał się ukarania aktora. Za tym wstawił się jednak dyrektor teatru Andrzej Witkowski, który próbował oczyścić aktora z zarzutów. Po latach Edward Lubaszenco wspominał: „W rzeczywistości nic takiego nie powiedziałem, cały cytat został sfabrykowany. Gdy przyszedłem do Wrocławia, zacząłem grać główne role w spektaklach

teatralnych. Spowodowało to u niektórych aktorów zawiść i próbowano mnie usunąć”.

Donosy spowodowały reakcję Służby Bezpieczeństwa. W Wydziale III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu postanowiono skompletować materiały na temat Lubaszenki i jego postawy, a następnie przesłać je Wydziałowi Śledczemu w tej samej komendzie do ewentualnego wykorzystania. Ponieważ aktor prowadził zespół artystyczny przy wrocławskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów (TKSŻ) we Wrocławiu, zaczęto przeglądać informacje i donosy dotyczące tego środowiska. Odnaleziono np. doniesienie tajnego współpracownika pseudonim „Stempel”, który wspominał o zachowaniu się Edwarda Lubaszenki na forum TSKŻ oraz jego kontaktach w tym środowisku. Następnie wydarzenia potoczyły się szybko. 5 kwietnia 1968 kpt. Franciszek Cudak przeprowadził rozmowę z Tadeuszem Kamberskim, który ostro wypowiadał się i o aktorze, i o dyrektorze Witkowskim. Do poprzednich antypolskich zachowań tego pierwszego dorzucił informacje o zachowaniu Lubaszenki po ataku Izraela na kraje arabskie w 1967 r.: „na konto zwycięstwa Izraela opiliśmy sprawę z radości”; wspominał również o świadkach słów szkalujących PRL wypowiadanych przez niego – mieli je słyszeć m.in. dyr. Witkowski, Roman Sikora oraz Andrzej Bielski. Tego samego dnia kpt. Cudak zwrócił się do Wydziału Śledczego o zgodę na przeprowadzenia rewizji domowej oraz zatrzymanie Lubaszenki na 48 godzin. To ostatnie miało na celu wydobycie od niego jak największej ilości informacji dotyczących Romana Werfla, prominentnego działacza komunistycznego w czasach stalinowskich, „zdemaskowanego ostatnio jako groźny syjonista” i członek grupy „prowadzący wrogą działalność w inspirowaniu wypadków warszawskich w marcu 1968 r.”.

Udowodnij, że nie jesteś syjonistą

Pprzed mającym nastąpić aresztowaniem Lubaszenki, jak napisano w aktach, przeprowadzono liczne rozmowy z osobami, które znały aktora. Kpt. Władysław Rybak przeprowadził m.in. rozmowę z Zygmuntem Bilińskim, prezesem wrocławskiego oddziału Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, który ukazywał postać Lubaszenki w bardzo dobrym świetle, zwracając uwagę na jego skłonność do wygłupów i żartów. Lubaszenco znany był w środowisku z dowcipów sytuacyjnych, które zjednywały mu sympatię u ludzi. Dlatego też często nie przywiązywano wagi do jego słów. Biliński cytował wypowiedź aktora, który

w czasie przemówienia Władysława Gomułki 19 marca 1968 r. do warszawskiego aktywu partyjnego miał wyjść z sali telewizyjnej w teatrze i przejść do innej, wypowiadając przy tym słowa: „tam siedzą ludzie Gomułki, a tutaj [Romana] Zambrowskiego” (Zambrowski był działaczem komunistycznym pochodzenia żydowskiego).

Według jego opowieści Edward Lubaszenco miał być obecny na demonstracji przed Komitetem Wojewódzkim PZPR we Wrocławiu, gdzie nawet trzymał transparent popierający Gomułkę. Według niego dostał go ze słowami: „weź to i udowodnij, że nie jesteś syjonistą”. Lubaszenco miał się oburzyć na takie dictum, ale transparent wziąć. Oświadczenie o podobnej treści złożył na piśmie

Andrzej Bielski, członek PZPR, który uważał, że wypowiedź aktora „o konieczności obrony Żydów przed Polakami w obozach koncentracyjnych” (wcześniej mowa była o gettach) była „niezręcznym i głupim argumentem w odbywającej się dyskusji, do której Lubaszenco się wtrącił”. Według Bielskiego zarzuty wobec aktora formułowane były przez zazdrośną grupę kolegów po fachu, uważających, że Lubaszenco im zagraża, a to dlatego, że często dostawał role w przedstawieniach reżyserowanych przez dyr. Witkowskiego. Te pozytywne opinie o aktorze dziwiły funkcjonariuszy

SB. Tym bardziej że wyrażały je osoby o ugruntowanej pozycji, zarówno w partii, jak i artystycznej.

Patriotyczne akcenty

W połowie kwietnia 1968 r. ukazał się w „Słowie Polskim” artykuł pt. „W partii nie ma miejsca dla syjonistów” autorstwa dziennikarza ukrywającego się pod inicjałami (tw). Dotyczył on głównie członka wrocławskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów Pawła Lewkowicza, lecz jeden z ustępów poświęcono również Lubaszence, któremu – zdaniem autora – należało odebrać legitymację partyjną: „są i u nas ludzie, którzy rzucają podobne [do tych na Zachodzie] kalumnie, godzące w dobre imię Polaka”. Artykuł wywołał spory rezonans w środowisku teatralnym. Jego następstwem było zerwanie przez Estradę Dolnośląską umowy z Lubaszenką na występy z piosenkami radzieckimi w Hali Ludowej. Sądzone, że jego występ w „Róży” Żeromskiego mógł (np. w czasie najbliższego przedstawienia 23 kwietnia) wywołać ekscesy na widowni, gdyż była to rola o „mocnym zaangażowaniu politycznym, z akcentami patriotycznymi”.

Informacje te zaniepokoiły wrocławską SB. Jeden z funkcjonariuszy postulował przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z dyr. Witkowskim w celu zorientowania się w sytuacji, a także zbadania, kto wykupuje bilety na „Różę” i w jakich ilościach. Proponował nawet rozważenie zmiany repertuaru lub obsady głównej roli.

Na marginesie rozmowy z kontaktem poufnym „AB” widniała adnotacja przełożonego oficera prowadzącego zalecająca mu meldowanie co dwa dni o zebranych na temat Lubaszenki materiałach. Polecono mu zorganizowanie wokół aktora sieci agentów, aby ci na bieżąco informowali, co mówi i co robi. Ponadto ów przełożony zalecił udanie się na przedstawienie „Róży”, aby na miejscu zorientować się, co się będzie działo. Rybak to ostatnie zadanie wykonał nader skrupulatnie. Na spektakl wybrał się dwa razy – 23 i 24 kwietnia. Żadnych zamieszek nie stwierdził. Według niego bilety zostały wykupione przez młodzież szkolną ze szkół podwrocławskich, która nudziła się na przedstawieniach. Sprzedaż pozostałych biletów zablokował dyr. Witkowski. W następnych dniach teatr planował wystawiać „Różę” gościnnie w Legnicy, a przedstawienia miały być „zabezpieczone” przez miejscową Służbę Bezpieczeństwa. Według Władysława Rybaka ewentualne wyrzucenie Lubaszenki z teatru mogłoby zawalić cały plan repertuarowy i zniszczyć pracę zespołu. Nic zatem dziwnego, że we wnioskach stwierdzał: „Uwagi odnośnie Lubaszenki wskazują na dalsze aspekty tej sprawy. Wydaje się, że ewentualne decyzje administracyjne w jego sprawie powinny uwzględnić i skutki dla całego Teatru”.

6 maja 1968 r. odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR, na którym omawiano sprawę Edwarda Lubaszenki. Przeglęsoowano ukaranie aktora naganą partyjną, a wcześniejszą karę usunięcia z partii na podstawie decyzji Komitetu Dzielnicowego PZPR Wrocław-Śródmieście anulowano. Zmiana decyzji dotyczącej wyrzucenia Lubaszenki wywołała we Wrocławiu sensację.

Nie dałem się nabrać

Na tym, wydawałoby się, zakończyła się sprawa Edwarda Lubaszenki. Tak jednak nie było. Jej ślad pozostał w esbeckich aktach. I w kolejnych miesiącach, w których występował po opuszczeniu Wrocławia w 1973 r., funkcjonariusze SB zachowywali wobec niego czujność, a nawet najprawdopodobniej sondowali jego lojalność wobec ludowej ojczyzny. Sam aktor wspomina: „Próbowano w stosunku do mnie różnych prowokacji, jednak nigdy nie udało im się mnie nabrać”. Na szczęście – jak twierdzi – on również był czujny. „Raz wysłano do mnie list z Monachium, w którym proszono mnie o podanie kontaktów ze środowiskiem żydowskim. Dołączono do niego 20 dolarów. Pieniądze zatrzymałem, a list odniosłem do jego prawdziwego adresata”.

Wrocławski epizod zakończył się dla Lubaszenki szczęśliwie, choć mogło być zupełnie inaczej, gdyby nie poparcie okazane mu w 1968 r. przez życzliwe osoby. ©©